

Teksty Drugie 1994, 1, s. 127-134



Gra z tożsamością

Grigorij Krejdlin

Gra z tożsamością

Tak dziwnie skonstruowany jest już nasz świat, że słowa stają się często nie tyle odbiciem rzeczywistości, co samą rzeczywistością i okazują się ważniejsze, silniejsze od rzeczy. Niekiedy składnia i sens mowy określają obraz i styl życia nie tylko poszczególnych ludzi, lecz i całego społeczeństwa. Twórcy języka totalitarnego — miliony „pokornych grzeszników” — w beznadziejnym zagubieniu, porzuciwszy ideały miłości, wolności i oświecenia, zasady wiary i braterstwa, wzgardzili poczuciem prawdy i szczerości. Jak pisał Grigorij S. Pomeranz, „ludzie ci wybrali dla siebie drogę pod nazwą «mieć», drogę posiadania, czy — jak ją nazywa Erich Fromm — drogę zniszczenia całościowości, harmonii i piękna świata”. Smutną rzeczywistość stanowią kłamliwe zapewnienia i działania powiększające rozdział pomiędzy człowiekiem i naturą. Obok tego — ustawiczna troska ludzi o wygody zewnętrzne, wypierająca poszukiwanie prawdy, i wieczna krzątanina w celu zaspokojenia potrzeb dnia codziennego zamiast doskonalenia duszy. Dążenie do przewagi i kierowniczych stanowisk, pęd do samorealizacji i samospelnienia poprzez interesowny dobór przyjaciół, rzeczy i wiadomości, poprzez zdobywanie wszelkich możliwych dóbr i przywilejów, zagar-

Od tłumacza: *Autor tego artykułu, Grigorij J. Krejdlin, to językoznawca moskiewski średniego pokolenia, kandydat nauk. Ma on na swoim koncie szereg studiów z zakresu semantyki i składni. Do początku lat osiemdziesiątych związany z WNT (Wszeczwiązkowy Instytut Naukowo-Techniczny). Z powodów politycznych represjonowany (m. in. za kontakty z Andriejem Sacharowem), co spowodowało jego odejście z instytutu i podjęcie pracy w szkolnictwie. W okresie pieriestrojki powrócił do pracy naukowej. Obecnie wykłada w nowo powstałym Rosyjskim Uniwersytecie Humanistycznym.*

nianie władzy i terytoriów — jednym słowem przez to wszystko, co przyjęto oznaczać terminem „panowanie”, zmusiło człowieka do zwrócenia się ku językowi jako niezawodnemu i równoprawnemu sojusznikowi w walce o duchową i cielesną dominację.

Tym niecnym zamiarom osoby ludzkiej i woli zbiorowej w dążeniu do kierowania ludźmi sprzyjają takie własności języka, jak otwartość i giętkość, znaczeniowa i formalna przenikliwość granic jego elementów, rozmyty charakter znaczeń zacierający kontury przedmiotów i sprawiający, że niemożliwa staje się nie tylko identyfikacja ich cech, lecz także ich samych, bezustanny ruch znaczeń w tekście, wreszcie — nieokreśloność i niejednoznaczność sposobów wyrażania danego sensu. Można naruszyć wielowiekową tradycję używania słów czy konstrukcji gramatycznych i w ten sposób zmienić treść przyswojonych pojęć. Można dowolnie naruszyć ustanowione w języku reguły syntaktyczne budowy zdań. Można tworzyć nowe, mało zrozumiałe połączenia słów. Wszystko to ma na celu podporządkowanie języka aktualnemu kontekstowi zewnętrznemu — sytuacji politycznej czy jakiemuś czynnikowi kulturowemu. Jak zauważył niedawno znany rosyjski historyk M. J. Giefer:

Dzisiaj, gdy stworzyliśmy bożyszcza i naruszyliśmy Prawa obyczajowe, z jakichś zagadkowych powodów nazywane „wartościami ogólnoludzkimi wypracowanymi w procesie rozwoju cywilizacji”, posuwamy się dalej, budując świat fałszywych wartości, pseudowytworów i idoli, zarazem zaś — świat bezsensowny, bezsłowny, bezmowny.

W świecie tym nie ma miejsca dla rozgraniczenia białego i czarnego, jasnego i mglistego; zapełniony jest on słowami–pustakami, nie mającymi żadnego sensu, słowami–mutantami, zmieniającymi do niepoznania swe znaczenie. Ów świat obfituje w słowa–uroszczenia i słowa–okrzyki, nie chwytające myśli i wyrażające sprzeczne sensy.

Właśnie takiej przestrzeni językowej potrzeba panującemu reżimowi, by podporządkować sobie społeczeństwo. Wywierając wpływ ideologiczny na ludzi, tłumiąc świadomość indywidualną i zbiorową, poddając reglamentacji życie oraz unifikując wolę i rozum, totalitaryzm — ta najbardziej haniebna odmiana władzy — wykorzystuje wszystkie wymienione tu własności języka. Oczywiście, centrum systemu językowego — język potocznej komunikacji — erozji poddaje się trudniej. Język stawia tam silniejszy opór. Peryferie bardziej są na to podatne. Można utworzyć nowe słowa, nową społeczno-polityczną frazeologię; można zniszczyć tożsamość słowa — i stopniowo pojawi się *new speak*, którym koniecznie władać powinien nowy człowiek. W nowomowie, której nosiciele, stojący na różnych stopniach hierarchii społecznej, nie rozumieją się i rozumieć nie mogą wzajemnie, gdyż nie znajdują wspólnego języka — w tej nowomowie nie ma słów, a są tylko ich etykiety czy

metki. One to, jak pisał N. Bierdiajew, uzyskują w Rosji „niezależną wartość społeczną”.

Bolszewicy, „żołnierze partii” (w której, jak się okazuje, nigdy nie było generałów), kochali i nadal kochają ćwiczenia lingwistyczne. Namiętnie uprawiają gry językowe na wszystkich poziomach językowej struktury — od poziomu powierzchniowego poczynając, graficznego i fonetycznego, na najgłębszym poziomie znaczeniowym kończąc. Manipulują wielkimi i małymi literami („jest wolność i Wolność”), grają formą wewnętrzną słowa („Współdziałamy — pisał parę lat temu pewien przewodniczący kołchozu — to jest działamy razem z naszymi ludźmi”), zajmują się wyróżnikami drukarskimi („Bywa historyczny materializm i historyczny materializm — jak przenikliwie zauważył Lenin”), wymyślają nowe znaki interpunkcyjne (typu ?!!). Ale najbardziej lubią wymyślać słowa i połączenia wyrazowe (*rawniat'sja na kogo-libo* 'starać się komuś dorównać', *dielat' żyzn s kogo-libo* 'brać kogoś za wzór w życiu', *mitingowszczina* 'wiecowanie'; „wszelkie możliwe siły rewolucyjne, reakcyjne i inne”). Jak w armii, słowa-poborowi podlegają prześladowaniu ze strony „dziadków” do chwili, aż ci spośród poborowych, którym udało się przeżyć, sami nie staną się „dziadkami”. *Trocizm, kulak, podkułacznik* 'poplecznik kulaka' — słowa te były bezpośrednio związane z eksterminacją ponad dwu milionów obywateli ZSRR. Powiemy: „prawicowo-lewackie odchylenia”, „rewizjoniści” lub „wrogowie ludu” — i ubędzie jeszcze wieśset tysięcy ludzi; powiemy: „zmowa żydomasonerii” — i runą fale emigracji z całego byłego Związku; zabierzemy się za rewolucję kulturalną (oczywiście, *nacznjem s siebia* 'zaczniemy od siebie' — zachwycający neologizm piewcy rewolucji, W. Majakowskiego) lub za likwidację analfabetyzmu (nie zadając sobie trudu, by zastanowić się czy zajrzeć do słownika i sprawdzić, czym *biezgramotnyj* 'niepiśmienny, analfabeta' różni się od *niegramotnyj* 'niepiśmienny, ignorant'), a otrzymamy ćwierćinteligentów, powszechnie wykształcenie średnie. Wygodnie jest też zamieniać słowa, myląc lewe i prawe, czerwone, białe i zielone, patriotyzm i szowinizm, wojujących ateistów z fanatykami religijnymi, ludzi wykształconych z radziecką inteligencją. W dialektyce marksistowskiej przesłanka logiczna łatwo staje się wnioskiem, wniosek — przesłanką. Stale mieszane są powód i przyczyna, cel i narzędzie. Dobro staje się złem, a zło dobrem, swobodnie zastępować można określenia „dobry” i „zły”; zdanie typu „X jest dobry” uzyskuje prawdziwe znaczenie w zależności od czasu i miejsca, w jakim zostało wypowiedziane. Przemoc określana jest często jako „konieczna obrona”, wystąpienie przeciw czemuś jako „bezprawne”. Winnych nie ma nigdy czy, co na jedno wychodzi, winni są wszyscy. „Dziwna to sprawa — pisze J. Nagibin w swoim artykule *Będziemy jak*

Fet — za wszystko, co powstaje w Rosji, odpowiada ktoś inny, z boku; tubylcy albo spali, albo poprosili, żeby pozwolono im wyjść — jak leniwy uczeń, który obawia się, że go zapytają z zadanych lekcji.”

W językach totalitarnych i posttotalitarnych przedmioty wciąż zmieniają nazwy, a zwie się to „nazywać rzecz po imieniu”. Tak więc dyktatura objaśniana jest jako „wyższa forma demokracji”, świadomość — jako pojęcie rodzajowe łatwo dzieli się na „rewolucyjną” i „kotrrewolucyjną” (przy czym te ostatnie nie są określeniami gatunkowymi, gdyż w języku totalitarnym terminy pozornie gatunkowe przyjmują od razu sens oceniający).

Język totalitarny podlegał ewolucji, wzbogacając się stopniowo o konstrukcje imperatywne i zamieniając w język hasel, wezwań i rozkazów, o czym pisał już Seliszczew. „Powiększaj” (oczywiście, „ze wszystkich swych sił”), „wzmacniaj” czy „umacniaj” (na przykład „przyjaźń między bratnimi narodami”), „bądź gotów” (do tego, co ci każą, a stale „do pracy i obrony”). Podejmowanie prób przekładu wypowiedzi rozkazujących na wypowiedzi stwierdzające jest bardzo niebezpieczne i pociąga za sobą niepożądane skutki: konieczne staje się przekazanie adresatowi pewnej informacji, a stąd już niedaleko do dialogu. To zaś jest śmiertelnie niebezpieczne dla totalitaryzmu, skoro za sprawą dialogu rodzą się inaczej myślący (czy Orwellovskie „dwójmyślenie”) oraz dyskusja — co zagraża procesowi tresowania mas.

Odejście od totalitaryzmu opatrzone u nas etykietą „początek *pieriestrojki*”. Słowo „*pieriestrojka*–przebudowa”, wraz z towarzyszącymi mu „odnową”, „przyspieszeniem”, „socjalistycznymi normami życia”, „drogami wiodącymi do Świątyni”, „sprawiedliwością społeczną” i wieloma innymi, zaczyna wychodzić z użycia. I wiadomo, dlaczego. Używając go w postaci nominalnej zapomnieliśmy o aktantach jego predykatu, to jest o uczestnikach odpowiadającej mu czynności (kto i co przebudowuje). *Pieriestrojka* to oczywiście „postęp” — słowo, które w języku polityki dawno już uzyskało konotacje wartościujące (por. „postępowy”, „wiera i postęp”, *progressiwka* 'premia z zysku'). Lecz postęp to ruch do przodu, a kto, dokąd i dlaczego się porusza — znów nie wiadomo. Z kolei ten ruch do przodu to walka. Walka z „systemem administracyjnym zarządzania” (choć jak — jeśli nie administracyjny — powinien być system rządzenia właściwy strukturalom władzy?), ze „starym myśleniem” (które nie zawsze jest takie złe, szczególnie w porównaniu z nowym — komunistycznym), z „konserwatystami” (słowo to zyskało ocenę negatywną, która dawniej mu nie przysługiwała).

Walkę zaś prowadzi się nie tylko z wrogami, ale i o coś. I zaczynamy walczyć o swą niezależność (ciekawe, od kogo i od czego?), o regulowany rynek (to nowy oksymoron typu „żonatego kawalera” czy „bezpartyj-

nego bolszewika”), za *glasnost*’ — jawność (rozumianą jako swobodne mówienie prawdy i możliwość mówienia wszystkiego, co się chce, w tym także bezkarnego mówienia kłamstw).

Wraz z nadejściem *pieriestrojki* zmieniły się symbole, ornamenty i dekoracje języka totalitarnego, a sam rdzeń językowy na tych zmianach zyskał — oczyścił się i umocnił. Wytworzył się pewien pancierz słowny z pojęć abstrakcyjnych. Kończy się też oczekiwanie szybkich sukcesów, zwiększenia dobrobytu pracujących i prędkiego osiągnięcia dostatku, lecz praca, twórczy wysiłek, nie zostają podjęte: praca i pracujący nie wchodzi we wzajemne relacje. Rosja czeka na nadejście raju, na ekonomiczny cud. Jednakże, jak wiadomo językoznawcom, istnieją dwie odmiany cudu: cud olśnienia — niezrozumiały i nieoczekiwany, i („cóż to za cud!”) cud racjonalny — zrozumiały czy, jeśli kto woli, przygotowany wcześniej. I o ile cud-olśnienie stanowi hipotetyczny początek pewnego procesu, to cud racjonalny możliwy jest jedynie jako finał, punkt końcowy działań. Cud ekonomiczny nie pojawia się niespodziewanie, lecz jest rezultatem uporczywej pracy i poszukiwań twórczych. U nas jednak cud pojawienia się wielkiego Gorbaczowa i ogłoszenia reform — cud w pierwszym ze znaczeń — utożsamiono dowolnie z cudem w znaczeniu drugim. I zamiast podjąć uczciwą pracę, tworzyć zaczęto skierowane w przyszłość, oderwane programy (programy rozwoju ekonomicznego, programy reform politycznych, programy wyjścia z kryzysu), projekty i szkice programowe, w wyniku czego otrzymaliśmy znów liczny zbiór planów. To zawsze się u nas przejawiające nastawienie na przyszłość ogromnie przeszkadza terażniejszości. Plan swobodnie zastępuje codzienną pracę, perspektywa umów handlowych — handel, zamierzone przedsięwzięcia w walce z przestępczością — zachowywanie prawa w dniu dzisiejszym, tu i teraz, przez wszystkich, nie wyłączając władz. „Sprzedawcy powietrza stoją na każdym rogu, wypowiadając zaklęcia...” — pisze A. Genis w artykule *Pocztówka z Ojczyzny*, a zaklęcia, proroctwa, jak i polubione nagle przez wszystkich modlitwy, to akty mowy w całości nastawione na przyszłość; nie dają one widomych korzyści w terażniejszości. Podstawienie przyszłości za terażniejszość to tylko jeden aspekt procesów społeczno-językowych typowych dla totalitaryzmu i posttotalitaryzmu.

Osobliwością w życiu języka w latach ostatnich jest ekspansja znaczeń oceniających w obrębie sfery wiążącej język z pojęciami takimi jak prawda, norma, normatywny obraz świata. Prasa pełna jest określeń w rodzaju: *nastojaszczij* ’prawdziwy, rzeczywisty’, *podlinnyj* ’prawdziwy, autentyczny’, *suszczij* ’istotny’, *prawdiwyj* ’prawdziwy, prawdomówny, szczerzy’, *istinnyj* ’prawdziwy’, *normalnyj* ’normalny’, *obycznyj* ’zwykły, zwyczajny’, *ložnyj* ’kłamliwy’, *falszywyj* ’fałszywy’, *ekstraordynarnyj*

'nadzwyczajny' itp. Wrażenie wywiera obfitość prawd: „prawda o rewolucji i Leninie”, „o stalinizmie i epoce Breżniewa”, „o katach i ofiarach”, „o oszustach i oszukanych”, „o bogatych i biednych”, „o nauczycielach i spółdzielcach”, „o cerkwi i wojnie”. Prawda, zastępując istotę rzeczy i zamieniając się w słowo, staje się podpórką panującej ideologii, przy czym jest to zawsze prawda „bezwzględna”, „rzeczywista”, „bezsorna”, „bez zastrzeżeń”, „autentyczna”, „w najwyższym stopniu prawdziwa”, „naga”, „bez upiększeń”. Taka jest prawda Pawłowa, że reforma pieniężna jest w kraju niemożliwa, i prawda Jelcyńska, że w końcu 1992 roku poziom życia ludzi w Rosji poprawi się; a także prawda dziennikarzy o czołgach na Litwie i prawda polityków o wydarzeniach w Górnym Karabachu. Okazuje się, że prawda nie jest jedna, istnieją podmioty prawd, a tym samym — nieskończenie wiele prawd: każdy ma swoją prawdę. Lecz która z tych prawd pretendować może wówczas do tego, by być tą rzeczywistą? Na owym sabacie wolności i jawności — do „prawd” fałszujących prawdę, dopasowanych i przystosowanych do chwilowych potrzeb, publicyści zwracają się jako do środka odkurzania mózgow i argumentu w polemice („Oto jaka jest prawda” — powiada Niewzorow, znany rosyjski dziennikarz telewizyjny, obwieszczając kolejne kłamstwo czy mającą pozór prawdopodobieństwa półprawdę), i zachęty-reklamy („Nasza gazeta publikuje tylko prawdziwe informacje”). Niezupełna prawda, czyli po prostu kłamstwo, chętnie ukrywa się pod postacią lapidarnych formuł językowych i pojemnych słów-eufemizmów. Przykładowo: „Ja — prosta kobieta radziecka”, „Rosja — kraj czytający najwięcej na świecie”, „Miłość zwycięża śmierć”, „Więcej demokracji — więcej socjalizmu”, „Budujemy socjalizm humanistyczny” (czyżby „dojrzały” i „rozwinęty” nie były humanistyczne?). Mówiąc o kulcie jednostki ciągle jeszcze obawiamy się połączeń w rodzaju: „krwawy terror”, „powszechne donosicielstwo”, „wychwalanie bez żadnych zahamowań” (Stalina, Chruszczowa, Breżniewa), śmiało natomiast wieloosobowe bandy nazywamy „formacjami zbrojnymi” czy „militarnymi”, a żołnierzom posłanym do walki na obcych terytoriach od razu nadaliśmy miano „bojowników-internacjonalistów”. Zatracając tożsamość słowa, reakcjonistów i wsteczników zwiemy „konserwatystami”, rozjątrzenie waśni między narodami — „pluralizmem poglądów”; udajemy, że nie znane jest nam znaczenie słowa „syjonizm”. Wydaje się, iż o ile w Breżniewowskiej epoce zastoju u wielu zachowała się zdolność rozpoznawania podwójnego myślenia, odczucie nieprawdy i nieszczerości wypowiedzianych słów, to teraz wielu bezwarunkowo wierzy w zgodność wypowiedzi z prawdą jak w realność zachodzących zdarzeń, sądząc że za wypowiedzianymi słowami kryje się jakaś treść.

Tak chętnie wykorzystywane w celach perswazji słowa oceniające — zarówno nacechowane ujemnie, jak i wyrażające nastawienie pozytywne — powinny mieć pewną ważną właściwość pragmatyczną: winny być zrozumiałe i koniecznie łatwe do zapamiętania. Oprócz tego łatwo przyswajalne językowo. Cecha ta zyskała w lingwistyce nazwę „pragmatycznej przyswajalności”. W związku z tym szczególnie czar mają obce — „konsensus”, „maksymalizm” (brak „minimalizmu”), „rusofobia”, „demontaż”, „marginalność”, „potencjał konfliktowości”, „normalizacja”. Przemoc wobec języka rosyjskiego okazuje się naturalnym przejawem stanu świadomości i obrazu życia; ciężoty mocarstwowe nie zanikły, zmieniły jedynie postać i ukierunkowanie na prozachodnie. Semiotyczna opozycja tu — tam pojmowana jest nie jako opozycja swoje — obce, lecz jako tu terazniejsze — tu przyszłe.

Tak więc dziś radziecki raj okazuje się oszustwem. Uważa się, że szczęście i rozkwit możliwe są w terazniejszości tylko „tam”, nigdy zaś „tutaj”. Krótko mówiąc, jedną mitologię zastępuje druga, pod wieloma względami znacznie mniej jednoznaczna i czytelna niż pierwsza.

Gra z tożsamością, która determinuje obecnie stan świadomości w Rosji, polega na tym, że rozpatrywany przez pryzmat języka przedmiot przestaje być sobą, to jest tym, czym był wcześniej; łamana jest też niezależność człowieka — za pośrednictwem językowej propagandy, rytuałami i mitami, widłami i toporem. Podobnie jak komunizm zrasta się z nacjonal-szowinizmem, aparaczczy z hipnotyzerami, czerwoni z brunatnymi (oto i jeden z ostatnich neologizmów — „czerwono-brunatni”), oszuści z demokratami, złodzieje z przedsiębiorcami, tak też i słowa tracą zdolność rozróżniania osób, wytworów, pojęć i znaczeń. Procesy nazywania i zmiany nazw stają się przejawem walki o władzę i przywileje. W życiu codziennym i w nauce, w sztuce i polityce ciągle napotykać nieokreśloność i wieloznaczność, które znajdują swe odbicie w języku. Zniszczone zostaje podstawowe pojęcie opozycji, dualizmu, alternatywy. Zanikają wszelkie „albo”, „lub”, „czy”. Pytania w rodzaju „jest czy nie?”, „będzie czy nie będzie?”, a nawet „było czy nie było?”, nie mówią już o takich, jak „prawda czy fałsz?”, „żywy czy martwy?”, „rzeczywiste czy nierzeczywiste?” — stają się niepoprawne. Powstają „równiejsi pośród równych”, „najlepsi z najlepszych” — „biało-czarni” Orwella; pojawia się stan nie-życia, bezżycia, życia-śmierci — „gdy i umrzeć nie pozwalają, i nie zapewniają życia w pełni wartościowego” (W. Krawczenko).

Istotną cechą współczesnego życia w Rosji staje się zespolenie niespajalnego. Słabo odróżniają się — na poziomie pojęciowym, a także językowym — ludzie i manekiny, żywi i martwi; wczorajsi przeciwnicy stają się dzisiejszymi stronnikami, ogólnonarodowe uniesienia na wiecach płynnie

przechodzą w plądrowanie na ulicach; pseudosztuka nazywana jest sztuką, a rzeczywista sztuka rozmywa się w masie podróbek. Ambiwalentne stają się też słowa — dwuznaczne wobec ambiwalentnych struktur świadomości, co analizowali już Bachtin i Orwell. Wypaczone zostały pojęcia sumienia i grzechu, synonimicznie używane są określenia: wieczne i przemijające, świątynia i burdel, prawo i prawo silniejszego, wojna i pokój, bogactwo i ubóstwo, rosnący dobrobyt i bieda, nawet mężczyzna i kobieta. Antonimami stają się i przeciwstawiane są stale w tekstach: uczciwy i inteligentny, ogólnoludzkie wartości i — po prostu — wartości ludzkie, umiłowanie ludzkości i każdego człowieka z osobna. Wyrażenie „brak słów, żeby” ma dziś sens dosłowny. Ale jeśli fikcją jest słowo, to fikcją jest też myśl. A jak wskazywał znakomity rosyjski poeta, N. Korżawin, „myśleć — to, poza wszystkim innym, rozróżnić”.

Grigorij Krejdlin
przełożyła *Teresa Dobrzyńska*

Ethnos i demos: dyskursywne konstruowanie zbiorowej tożsamości

Wielokrotnie zauważano, że gdy w Europie Zachodniej narody zmierzają do usunięcia swych granic, w Europie Wschodniej przeciwnie, granice się mnożą. Bez wyjaśnienia tych różnic, żadna wspólna praca między badaczami „ze Wschodu” i „z Zachodu” nie może być owocna. Ale zanim przystąpi się do analizy odmiennych sytuacji, trzeba być świadomym pewnego niebezpieczeństwa, polegającego na domniemanej zgodzie co do samego badanego przez nas przedmiotu. Nieporozumienie i wieloznaczność są stałym ryzykiem.

Oto przykład typowego nieporozumienia.

W 1983 r. opublikowano w Moskwie rosyjską książkę w przekładzie francuskim: *La population du monde* Solomona Bruka, podającą opis każdego kraju świata z punktu widzenia określonego jako „etnograficzno-demograficzny”.

Kilka miesięcy później, w komunistycznym dzienniku „L’ Humanité” z dnia 29 lutego 1984 r., sekretarz generalny Francuskiej Partii Komunistycznej, G. Marchais, pisze list otwarty do Komitetu Centralnego KPZR, w którym wyraża „najzwyklejsze rozdrażnienie” wywołane przez tę książkę, w którym stwierdza: